Nr. 181. Kraków, Piątek 6 sierpnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Z dnia.

= Zaostrzenie zatargu o Kretę.

= Minister Biliński ma ustąpić; w jesieni ma nastąpić rekonstrukcja gabinetu Bienertha.

Wiceprezes czarnosecińców w Kursku mordercą nieletniej dziewczyny.

Kochajmy rząd wiedeński!

(Wszechpolsko-wszechniemieckie braterstwo wobec cyfr budżetu).

IV.

Wiedeń, 4 sierpnia.

Ministerstwo sprawiedliwości.

(B.). „Górą braterstwo broni z Niemcami. Precz z opozycją. Słuszna, że na trzynastu ministrów jest dziewięciu Niemców. Rząd taki popierać, jest patrjotycznym obowiązkiem każdego prawego Galicjanina".

Oto słowa ewangelji wszechpolskiej.

Zaglądnijmy tym razem na teren władzy pana Hochenburgera. Tego osobiście naturalnie ganić niema w tym wypadku powodu, bo chodzi przecież o daty, cyfry i proporcje, na które nie miał wpływu, które zastał w spadku po wszystkich poprzednich Hochenburgerach. Że ci on przytem sam nieboszczyka Wotana wyznaje i chwali, jak może, sprawa inna i przy innej sposobności na besztaninę zasługująca.

Zresztą z Justitią austrjacką załatwić się można w kilku słowach. Pretensja, jaką mieć do niej można, streszcza się w zarzucie nierównomiernego wyposażenia sądowniczego.

Tyrol, kraik z ludnością 870 tys. mieszkańców, ma sądów powiatowych 62, Styrja z 1,380.000 mieszkańców, ma ich 60. Wymówkę pożądaną stanowi w tych wypadkach górzystość, utrudniająca komunikację. Morawy są natomiast przeważnie równiną, mają niespełna 2,500.000 mieszkańców i 63 sądy powiatowe. Wreszcie Czechy o 6,450.000 mieszkańców liczą 210 sądów powiatowych.

Galicja ze swem zaludnieniem 7,500.000 mieszkańców liczy razem 170 sądów powiatowych (63 ma okręg apelacyjny krakowski, 107 ma apelacja lwowska, do której zresztą należy jeszcze 16 powiatowych sądów na Bukowinie).

Gdyby kraj nasz miał te same łaski w oczach rządu, co Czechy, miałby nie 170, lecz 229 sądów powiatowych, a gdyby się zrównał z Tyrolem, miałby ich... 536. Ale wiernemu Tyrolczykowi nie może przecież rząd pozwolić, aby tracił czas i nadwerężał płucka, łażąc po przełęczach za sądami. Tam sądy do niego przychodzą. Za to naszemu chłopu wolno tracić dzień cały na podróż do sądu; za to mamy opinję reprezentacji rządowi wiernej...

Ministerstwo spraw wewnętrznych.

Popatrzmy, ile z łącznego zapotrzebowania w kwocie 46,215.424 koron przypada w dziale tego ministerstwa na Galicję. A pamiętajmy przytem, że kraj nasz stanowi 26% obszaru, a 28% ludności w Austrji.

Utrzymanie władz politycznych, to znaczy starostw w Galicji kosztuje w roku bieżącym 4,718.763 koron, na ten sam cel pójdzie równocześnie na Czechy 5,247.002 koron, na Austrję dolną (12% ludności) 1,933.780 kor., na Tyrol (0·7% ludności) 1,217.425 kor.

Poza tem zakłady dla badania środków żywności kosztować będą w Galicji 53.567 koron, podczas kiedy w Czechach na cele podobne, pójdzie 104.476, w Austrji dolnej 303.379 koron.

Na utrzymanie budynków, potrzeby domowe i budowlane adaptacje, wyda rząd na Galicję w zakresie wydatków zwyczajnych 54.530 koron, na wzniesienie nowych budynków 35.852 koron, razem 90.382 koron. Dla Czech wyda rząd na cele te same, razem 213.472 koron, na Austrję dolną 320.297, nawet na Tyrol pójdzie więcej, niż na Galicję, bo 93.222 koron.

Ale też pamiętać należy, że np. Austrja dolna z ludnością o miljon mniejszą, niż połowa ludności Galicji ma starostw 23; Tyrol (aby, jak wiadomo, płucek nie nadwerężać) 26; Styrja 22; Morawa (9·2% lud.) 34, Czechy 98... a nasza kochana Galicja ma ich wszystkiego ...79.

Od r. 1896 utworzono w Austrji dolnej 6 nowych starostw w Czechach 10, w Galicji pięć. Z tego zaś na lata 1896, 98 i 99 przypadają cztery nowe starostwa, a odtąd tylko jedno, w roku 1904 w Zborowie.

Liczby powyższe dowodzą nie tylko ogromnego zaniedbania, jakiego doznaje Galicja ze strony rządu pod względem należytego uposażenia kraju w organy administracyjne. Liczby te tłumaczą równocześnie, dlaczego cała machina zawiadowcza w kraju szwankuje, dlaczego w sprawowaniu funkcji urzędowych nie można się dopatrzyć szybkości, trafności i tp. zalet, któremi powinny się wyszczególniać władze polityczne. Nasi starostowie,

DO SWOICH.

Przez ulice Berlina strojne i gwarne posuwała się wolnym krokiem Marysia Jastrzębianka, służąca od kilku lat u pani von Katzeman z domu Galewskiej.

Dziewczyna była ubraną porządnie. Z pod białej wełnianej chusteczki patrzyły oczy błękitne i świeża łagodna twarz mieszkanki niw wielkopolskich. Znali ją na tej ulicy subjekci sklepów spożywczych, codzień bowiem zjawiała się tu z koszykiem, zawieszonym na ręku i z pieskiem na łańcuszku. Koszyk nosiła po sprawunki, a ładnego pudla Puka, ulubieńca pani, musiała wodzić na spacer. Sklepikarscy subjekci nazwali Marysię *hübsches Mädchen*[1]), lubili ją wszyscy za wesoły uśmiech ślicznych ust i śmiejące się, roziskrzone oczy. Tchnęła wiosną i dobrocią, kochała cały świat, więc i Niemców, chociaż w pamiętnej sprawie wrzesińskiej i ona figurowała jako ciężko zbita przez nauczyciela. Jej serce umiało przebaczać. Spotkała ją krzywda, no, ale nietylko ją. Wola Boża!

Dziś jednak uśmiech dziewczyny znikł, pomiędzy brwiami stanęła pionowa fałdka smutku, kąciki zbladłych ust opadły na dół z żałosnym wyrazem. Załatwiła sprawunki rozważnie, ale bez zwykłej wesołości, nie uśmiechnęła się do subjektów, nie zagadała do Puka. Czasem tylko łzy zaszkliły w jej źrenicach i usta drgnęły, jak do płaczu.

— Zabierać nam będą rodzoną ziemię — powtarzała sobie Marysia z bolem w sercu.

Dziś powiedziały jej o tem koleżanki i młoda sklepikarka Fryda zazdroszcząca Marysi subjekta Fryca, zakochanego w dziewczynie po uszy, Fryda krzyczała, wymyślając na Polaków od psów, których się wypędzi z niemieckiej budy. Marysia pierwszy raz w życiu wystąpiła ostro, broniąc sławy swych braci. Niemców nazwała pludrakami, za co popchnięta gniewną ręką rozwścieczonej Frydy, wybiegła na ulicę zalana łzami. Dotknęła ją brutalność Niemki, ale stokroć więcej bolał cios zadany Polakom.

Idąc do domu, popłakiwała cicho.

I jej tatula wyrzucą z chałupy, zabiorą mu ziemię, gdzie się stary podzieje? Matula na cmentarzu leżą, i starszy brat, i jedna siostra z nią razem. Te mogiłki trzeba będzie porzucić i ruszać w świat, jak ptaki, co im wicher gniazdo rozwali i drzewo złamie. Tatulo stary, schorowany, ze starszym bratem żonatym, siedzi w chacie, kilkoro dzieci jest, a bieda zagląda w oczy. Marysia poszła na służbę. Jej swojaczka z tej samej wsi namówiła ją do Berlina. Szczęściem, znalazła do bre miejsce, pani jedna w domu, wdowa, i niby to Polka. Marysię najwięcej uradowało, że nie u niemki będzie się wysługiwała. Ale pani von Katzeman sama pewno zapomniała, że urodziła się nad Wisłą w ślicznym Płocku. Gdzietam! zawsze po niemiecku rozmawia, samych Niemców u siebie przyjmuje, a syna zupełnie na Niemca wychowała. Tylko fotografja góry płockiej nad Wisłą, oprawna w ramki i zawieszona w salonie, przypomina minioną przeszłość.

Pani von Katzeman od śmierci męża kocha tylko syna, Berlin i Puka. Bez tych trojga nie mogłaby żyć.

Syna uważa za doskonałość, chociaż młody Katzemam przypomina zwykłego knechta, rozdającego piwo w podrzędnym szyneczku. Nic w nim nie pozostało po dziadkach Galewskich; wybitny typ niemiecki występuje i w urodzie i w charakterze. Berlin pani Katzemanowa uważa za najpiękniejsze i najlepsze miasto na świecie, Berlińczyków za idealnych ludzi, a Puka za genialnego pudla. Spotykając Polaków, unika rozmów o brutalności niemieckiej, nie lubi słuchać o bitych dzieciach w Poznańskiem i Marysi zabroniła o tem wspominać. Nie lubi podnosić sprawy katowanych Murzynów, wogóle nie lubi odszukiwać plam na przepysznej bieli państwa niemieckiego. W jej mniemaniu oni są czyści, jak świeżo spadły śnieg, są piękni i doskonali. Kto od nich cierpi, jest sam winien, bo nie umiał ich ocenić.

Takie zapatrywania głosiła pani von Katzeman z domu Galewska, urodzona w Płocku. Była już nawskroś Niemką, tylko po polsku jeszcze trochę umiała mówić, nie dlatego, żeby się o to starała — broń Boże! — lecz, że wyborną pamięcią odznaczała się zawsze.

Jednak od pewnego czasu Marysia zauważyła u swej pani zmianę. Pani von Katzeman nerwowo zaczęła czytywać dzienniki, zamiast do teatru uczęszczała do sali posiedzeń parlamentu i wracała wzburzona, godzinami chodząc po sypialni i rozmawiając głośno po niemiecku, a czasem po po polsku. Kilka razy Marysia nie chcący usłyszała oderwane słowa *Abscheulich*[2]) albo: *eine niedertraechtige That*[3]). Jednocześnie pani von Katzeman mówiła po polsku: „Ja przecie Polka, ja z ich krwi, krzywda nam, krzywda".

Marysia rozumiała, do czego stosują się te wykrzykniki i niepokój dziewczyny wzrastał.

Aż oto cios przyszedł: wywłaszczenie zatwierdzono w parlamencie. C. d. n.

[1]) Ładna dziewucha.

[2]) Wstrętne. [3]) Podły czyn.

gdyby nawet byli wzorami przyzwoitości, nie mogliby podołać nawałowi zadań. Cóż dopiero, gdy się zważy ich tradycyjne skorumpowanie na wysługach stronnictw i haseł politycznych. Starosta galicyjski nie jest bezstronnym wykonawcą ustaw, bo utonąłby, chcąc sprawiedliwie rozpatrzyć i ocenić akt dany. Woli więc zrzucić ze siebie sprawy poszczególne na barki praktykanta, a sam, aby przecież coś robić, robi politykę.

I dlatego mianowanie inspektorów starościńskich, równie zła nie naprawi. Nie trzy, czy siedm organów kontrolujących działalność starostw, lecz wedle klucza dla Czech obowiązującego... 47 starostw nowych, zaradziłoby fatalnym skutkom dzisiejszej gospodarki.

Ale postępując dzisiejszym trybem politycznym, Galicja nie doczeka się chyba, w obrębie Austrji, takiego pomnożenia władz administracyjnych.

Ze spraw słowiańskich.

Młodzież słoweńska, a uniwersytet krakowski.

Zawiązanie przez reprezentację parlamentarną P. S. L. bliższych i serdecznych stosunków ze Słoweńcami w ciągu ubiegłej sesji Rady państwa nie pozostało bez dowodów czynnych gorącej sympatji, z jaką naród słoweński odnosi się do nas Polaków.

Oto czasopismo słoweńskiej młodzieży akademickiej „Zora", wychodzące już 15 ty rok i redagowanie nietylko przez młodzież, ale i przez najwybitniejszych polityków słoweńskich, rozpoczęło agitację za przyjazdem Słoweńców na Uniwersytet krakowski. „Zora" była i jest jednem z pierwszych pism, które rozpoczęły propagować myśl wpisywania się akademików słoweńskich na Uniwersytet Jagielloński. W ostatnim numerze „Zory" apeluje p. J. Stuller, znając już Wszechnicę Jagiellońską, do Słoweńców, pozbawionych własnego Uniwersytetu, aby zamiast na uniwersytety niemieckie, przyjeżdżali na studja do Krakowa.

Społeczeństwo nasze z radością przyjmie tę myśl, rzuconą na łamach słoweńskiego organu młodzieży. Niewątpliwie korzyści z pobytu Słoweńców na naszej Wszechnicy, będą dodatnie dla obu stron. Już sama możność poznania przez Słoweńców naszej kultury, a z drugiej strony obopólna wymiana zdań i wspólne pożycie, nie pozostanie bez wpływu na zbliżenie się obu narodów do siebie i na nawiązanie jak najserdeczniejszych stosunków i wspomaganie się we wspólnej walce o lepszy byt i przyszłość! Niech ci pierwsi wysłannicy narodu słoweńskiego na naszą Wszechnicę, będą pośrednikami między nami a południową Słowiańszczyzną, niech będą tem ogniwem, które połączy ich z nami i nas z nimi. Przyjmiemy ich z otwartemi ramionami.

Druga akademja handlowa w Pradze.

Nie w samej Pradze, ale w jej autonomicznem przedmieściu, stanowiącem gminę osobną, Karlinie, powstaje z jesienią najbliższą nowa akademja handlowa. Czesi mają przemysł bogaty, finansowość ich rozwija się po brzegi adrjatyckie i granice sybirskie, ich banki mają filje we Lwowie, Krakowie, Zagrzebiu, Tryjeście itd. Czesi czują silnie, że przez przemysł i handel wielki wywalczą sobie miejsce między twórcami kultury europejskiej — to też młodzież ich tak tłumnie nawiedza szkoły handlowe, że praska akademja nie zdoła wszystkim dać miejsca dosyć. Gmina Karlin spełnia teraz czyn kulturalny i narodowy. Własnemi siłami buduje i utrzymywać będzie nową uczelnię, zapewniwszy sobie jednak już na rok przyszły zasiłek państwowy. Bo Czesi przezornie naprzód liczą i w przyszłość realnie spoglądają.

O czeskie bilety kolejowe.

Z uroczystości narodowych jechali do Ołomuńca: sekretarz Rady narodowej Kubisz, redaktor Vojtowicz i urzędnik Narodowej Jednoty Chylek. W Szumperku zażądali biletów po czesku i czeskich. Całkiem słusznie, bo za własne pieniądze i we swej ziemi ojczystej mają do tego prawo. Ale kasjer dał im bilety z napisem wyłącznie niemieckim. Na to odpowiedzieli, że po niemiecku nie rozumieją, biletów nie przyjęli i zostawiwszy pieniądze na kasie, odeszli i wsiedli do wozu.

Wtedy zjawił się przed nimi urzędnik ruchu i kazał im wóz pociągowy opuścić. Ale goście oświadczyli, że niemieckich słów jego nie rozumieją. Urzędnik przywołał policjanta ku pomocy. Ten odprowadził aresztowanych na strażnicę. Komisarzowi oświadczyli, że po niemiecku nie rozumieją, a ponieważ tłumacza pod ręką nie było, zawiedziono ich do aresztu gminnego. Noc całą bez jadła i napoju tam przepędzili. Nazajutrz uwolniono ich, ale sprawa będzie przedmiotem energicznych skarg sądowych i parlamentarnych.

Klęska gradowa.

Gradobicia liczne, jak donoszą nam nasi czytelnicy, wyrządziły w dniu 3 b. m. szalone szkody w polach. Po roku powodzi przyszedł rok gradobicia. Urodzaj był i tak nieświetny, a obecnie i to, co w polu dostało, zostało zbite i ścięte przez grad.

Wczoraj podaliśmy korespondencję z Biecza, dziś dwie inne donoszą o strasznych szkodach w okolicy Strzyżowa i Tyczyna.

Strzyżów.

Jeszcześmy nie odetchnęli po klęsce wiosennej powodzi w maju b. r., a tu już druga straszniejsza klęska zawitała i zniszczyła wszystkie nasze na polu plony niedojrzałe, lub gotowe już do sierpa.

Oto dnia 3 sierpnia b. r., we wtorek po południu, po upałach słonecznych poczęły chmury wychodzić od południowego zachodu z piorunami, a zarazem straszna burza gradowa i począł grad padać początkowo wielkości gołębich jaj, a następnie wielkości jaj kurzych, a miejscami, to padały kawały lodu wielkości klocka soli. Takie zniszczenie szalało blisko pół godziny. Zboża na polu zostały tak zbite, że pozostała jeno ściernia i paździory. A choć się nam zapowiadał w tym roku niezły zbiór zboża, wszystko zostało w jednej chwili zniszczone. — Drzewa tak iglaste jak i liściaste zostały z konarami poobcinane.

Na domach dachy słomiane ścięte na sieczkę, a na tych domach, co pokryte były dachówką, zostały dachówki zbite od zachodniej strony tak, że ino widać gołe łaty. Tysiące szyb w oknach powybijanych. Drób, ptactwo w ogromnej ilości pozabijane. — Wielu ludzi mają głowy porozcinane, konie pokaleczone, a najbardziej ucierpiały wsie od Strzyżowa do Czudca, jak Żarnowa, Glinik charzewski, Zaborów i Działy Strzyżowskie.

A najstarsi ludzie we wsi nie pamiętają takiego wielkiego gradu. I żeby choć jeszcze można zebrać tę stłuczoną słomę, toby choć bydło miało paszę.

Zanosi się więc na to, że rok obecny będzie znowu straszną klęską. Obowiązkiem starostwa będzie zbadać rozmiary katastrofy i szkód wyrządzonych.

Wojciech Dziadosz.

Budziwój.

Dnia 3 sierpnia o godzinie 2 po południu nawiedziła katastrofa gradowa gminy: Budziwój, Lubenia, Siedliska, Hermanowa, Kielmarowa, Straszydle, Borek Stary i Borek Nowy ze sądowego powiatu Tyczyn. Grad wielkości kurzych jaj, a był i wielkości gęsich jaj, zniszczył wszystkie ziemiopłody doszczętnie prócz żyta, które także ucierpiało ale mało, bo stoi już w kopach. Możeby p. namiestnik raczył dotyczącym gminom udzielić doraźnej pomocy a później odpowiedniej subwencji, bo głód dla ludzi i bydła już stoi na progu.

Antoni Bomba.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Z życia krakowskiego.

Benefis członków orkiestry teatru lwowskiego. Kampanja letnia opery i operetki lwowskiej — przyjmowanej rok rocznie tak serdecznie przez publiczność krakowską — dobiega kresu. Zwyczajem utartym długoletnią praktyką przeznaczyła dyrekcja czysty dochód z niedzielnego popołudniowego przedstawienia na benefis orkiestry. Aby uczynić zadość licznym życzeniom daną będzie po raz ostatni, wielkiem cieszącą się powodzeniem, operetka „Księżniczka dolarów" z panią Miłowską w roli tytułowej. Należy się spodziewać, że publiczność, oceniając godnie żmudną i ciężką pracę grona muzycznego, przyczyni się, wypełniając do ostatniego miejsca widownię, do pomnożenia funduszów sympatycznego zespołu artystycznego.

Ślub rodziny magnackiej. Dzisiaj o godzinie 12 w południe odbył się w kościele Marji Panny ślub hr Jerzego Baworowskiego z hr Katarzyną Zamojską. Obrządku kościelnego dokonał jezuita ks. Tuszowski w asystencji licznego duchowieństwa. W kościele umajonym kwiatami i zielenią zebrało się bardzo wiele arystokracji polskiej oraz olbrzymia masa publiczności. Przed kościołem znaczna część Rynku wypełniona była publicznością, która nie mogąc wejść do wnętrza, przypatrywała się wspaniałym karocom i pięknemu samochodowi, którym młodzi państwo wracali po ślubie do pałacu pod Baranami, gdzie też odbyła się uczta weselna. Gdy państwo młodzi wychodzili z podwoji kościoła na ulicę, dokonano kilku błyskawicznych zdjęć fotograficznych. Skoro już wszyscy goście weselni opuścili kościół, tysiączny tłum, złożony przeważnie z przedstawicielek piękniejszej połowy rodu ludzkiego, wypełnił kościół, oglądając pięknie udekorowane wnętrza.

II Wystawa rękodzielnicza. Staraniem krakowskiej Izby rękodzielniczej odbędzie się II. Wystawa rękodzieła, prawdopodobnie w lokalu Wystawy budowlanej przy ul. Straszewskiego.

Wystawione będą roboty ślusarskie, krawieckie, szewskie, rysunki wieczornych szkół terminatorskich itd. Dzieła te robione będą przez terminatorów i czeladników z Krakowa i Podgórza. Otwarcie Wystawy nastąpi z końcem września br. Dotychczas zgłoszono na Wystawę przeszło 100 okazów. Wystawa ta ma udowodnić publiczności, że i rękodzielnicy polscy mogą wykonywać rzeczy prawdziwie wartościowe i artystyczne.

Wycieczka statkami. Komitet kolejarzy zawiadamia, że wycieczka statkami w dniu 1 b. m. nie odbyła się z powodu deszczu, a odbędzie się w niedzielę dnia 8 b. m. z tym samym programem. Dochód przeznaczony na cele humanitarne i na budowę własnego domu.

Krwotok i omdlenie na ulicy. Lekarz miejski Podgórza dr Smorągiewicz wezwał dzisiaj o godzinie 11 przed południem krakowskie pogotowie ratunkowe do Podgórza, gdzie na jednej z ulic omdlał nagle wskutek silnego krwotoku nieznany mężczyzna. Pogotowie po przybyciu tamże stwierdziło, że chory nazywa się Gelbe Leib, że pochodzi z Łańcuta i że powodem omdlenia był silny krwotok z hemoroidów. Gelbe został wczoraj, nie wyleczony zupełnie, wyrzucony ze szpitala św. Łazarza w Krakowie. Dzisiaj pogotowie odwiozło go tam z powrotem, lecz go nie przyjęto, wobec czego odwieziono go do szpitala Bonifratrów. Ciekawi jesteśmy, dla kogo właściwie istnieje, utrzymywany z funduszów krajowych, szpital św. Łazarza i jak to jest możliwe, że chorego, nie wyleczonego jeszcze i osłabionego wyrzuca się na bruk?!

Echa krwawego zajścia na Kazimierzu. Dnia 11 kwietnia br. żołnierze policyjni Romaniak, Lewandowski i Litwicki szli poza służbowo przez ul. Bożego Ciała. Na rogu ul. Bożego Ciała i Miedzuch spostrzegli zbiegowisko, a sądząc z krzyków, że jest bitka, postanowili interweniować. Skoro weszli w tłum i wezwali do spokoju i rozejścia się, wtedy jeden ze zgromadzonych Naftali Weinreich zamierzył się na Litwickiego laską, począł go popychać, a następnie inny znowu Israel Selzer uderzył Litwickiego laską w nos. A policjanta Romaniaka otwartem kozikiem w głowę. Policjanci dobyli szabel a gdy z pomocą pospieszył im policjant Lewandowski, tłum otoczył Lewandowskiego, popychał go, przewrócił na ziemię i bił, przyczem wspomniany wyżej Izrael Selzer usiłował wyrwać Lewandowskiemu szablę. Dopiero interwencja innych żołnierzy policyjnych położyły kres zajściu, w toku którego policjanci Lewandowski, Romaniak i Litwicki odnieśli lekie obrażenia ciała.

Taki przebieg miało mieć według aktu oskarżenia krwawe zajście z policjantami w święto wielkanocne na Kazimierzu. Dzisiaj przed zwykłym trybunałem stanęli wyżej wspomniani 29 letni wyrobnik Izrael Selzer, cukiernik 36-letni Naftali Weinreich, jako oskarżeni o zbrodnię gwałtu publicznego, której dopuścili się przez czynne i słowne znieważenie „władzy" w urzędowaniu, wprawdzie samowolnem, ale „urzędowaniu". Oskarżeni, których broni adwokat dr Drobner do winy się nie przyznają, a policjanci na krzyżowe pytania obrońcy mącą się w odpowiedziach. Rozprawę odroczono na wniosek dra Drobnera, który wezwał nowych świadków.

Sprawozdanie z czynności Pogotowia ratunkowego za miesiąc lipiec b. r. przedstawia się następująco: Pogotowie było wzywane 426 razy. Udzielono pomocy na stacji 243 razy. Wyjazdów było 183 razy. Zamachów samobójczych było 5. — Od początku roku interweniowano 2.808. Od założenia Tow. 55.000.

Upadek z drabiny. Dzisiaj rano zawezwano pogotowie ratunkowe do domu przy ul. Gertrudy l. 3, gdzie stróżka tegoż domu 50-letnia Marja Obronikowska spadła, wychodząc na strych, z drabiny i złamała sobie rękę. Pogotowie po opatrzeniu odwiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

Czwartek „Manewry jesienne“ po raz 1 szy. (Ein Herbstmanöwer) operetka w 3 aktach Karola Bakonyi, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Imre Kalmana.

Piątek: „Manewry jesienne“.

Sobota: „Manewry jesienne“.

Niedziela: po południu o 3½ na dochód członków orkiestry teatru lwowskiego „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach Leona Falla.

Niedziela: wieczorem o godz. 8 „Madame Butterfly“ opera w 3 aktach Puccini'ego, występ Ireny Sołłohub i T. Łowczyńskiego.

Poniedziałek: „Manewry jesienne“ operetka w 3 aktach Karola Bakonyi, muzyka Imre Kalmana, przekład A. Kitschmana.

Wtorek: na przyjęcie gości czeskich: rozpocznie Hymn „Kde domov moj“, następnie „Halka“ opera narodowa w 4 aktach Stan. Moniuszki. Występ I. Sołłohub i Tadeusza Łowczyńskiego.

Środa: „Manewry jesienne“.

Podgórze.

Wszystko można — lecz z ostrożna... 2 bm. gonił po Krzemionkach 10-letni Józef Abrahamer za motylami. Sportowi temu oddał się on z całym zapałem i biegnąc po stromych skałach ul. Rękawką, pośliznął się i spadł na ulicę ze znacznej wysokości. W tym nieprzyjemnym wojażu zgubiły mu się w prędkości wszystkie już nałapane motyle i kilka zębów. Szczęściem skończyło się tylko na tej stracie i lekkiem potłuczeniu. Powinno to być wielką przestrogą dla wszystkich krzemionkowskich dusicieli motyli.

Wdzięczna lokatorka. Półtora roku mieszkały razem i bardzo się lubiły. Ani Katarzyna Wojciechowa, co ma już 52 lat (wiek stałości w uczuciach) i pochodzi z Baczkowa, nie mogła się obejść bez swej kochanej „gosposi“ Durajowej, ani też ta nie mogła „sobie dać rady“ bez Wojciechowej. W ostatnich dniach srogi los je rozłączył; więc Wojciechowa postanowiła dobrze się zapisać w pamięci swej „ukochanej gosposi“. Po wyprowadzeniu się wróciła się ona jeszcze na swe dawne mieszkanie niby to po rzeczy, które jej tam jeszcze zostały. W rzeczywistości jednak — zginął pugilares z pieniędzmi, należący do Durajowej... Ona też spostrzegłszy brak pieniędzy, nie uznała tego za objaw przyjacielskich uczuć, tylko oddała przyjaciółkę w ręce policji.

Amatorka konfitur. Franciszka Kurek z Friedlandu ma „słodką żyłkę w sobie“ — lubi cukry, zwłaszcza, kiedy nic nie kosztują. Zauważywszy na jednym wozie jadącym ul. Lwowską słoje z konfiturami, odniosła z wozu dla siebie dwa. I byłaby ta przygoda rzeczywiście dla niej słodką, gdyż woźnica, nie zauważywszy niczego, dalej pojechał, gdyby nie świadkowie, którzy zdaje się z zadrości, że ich słodka gratka minęła, odnieśli się do policjanta, a ten sprawę bardzo gorzko zakończył, bo Kurkównę aresztował i konfitury odebrał.

Sportsmen — oryginał. 17-letni Berek Zimmerman, terminator ślusarski, poszedł się kąpać na zakazane policyjnie miejsce na Wiśle, gdzie jest głęboka woda. Nie używał kostjumu kąpielowego, bo w prostocie swego ducha nie przypuszczał, jak się można w kąpieli czego wstydzić. Lekko mu było zapewne, ale mimo to nie służyła mu głęboka woda, bo nie umiejąc dobrze pływać, męczył się bardzo i co chwila dla ochłody pić musiał... To go jednak nie odstraszało i co raz to powtarzał swoje próby. Policjant spostrzegłszy to, zwrócił mu uwagę, „że ludzie patrzą“ i że w tem miejscu niebezpiecznie. Ta uwaga nabawiła Zimmermana bardzo złego humoru, który też w pięknej oracji wylał na głowę półksiężyca... a sam nie wierząc znów w jego grzeczność, lekki po kąpieli jak ptak, polecił swe losy swym rączym nogom i znikł. Ale złość ludzka dalej sięga — i obecnie Zimmerman uczy się pod „telegrafem“ posłuszeństwa dla władzy.

Przerwało komunikację na moście podgórskim przedwczoraj o godzinie wpół do trzeci wielkie zbiegowisko Jakaś kobieta średnich lat dostała napadów cholery św. Wita, upadła na ziemię, a jej przyjaciółki podniosły straszny krzyk. Przeszło 20 minut tak biedna kobieta leżała na moście, bo policjanci, których było przy tem przynajmniej 5-ciu, ani myśleli o ratunku. Nie dość na tem. Jeden poważny obywatel zażądał od najstarszego policjanta natychmiastowego zawezwania pogotowia ratunkowego i groził, że poda to do dzienników. Policjant na to z flegmą odpowiedział „nie trza, ona udaje“. Twierdził on też, że ta kobieta jest pijana, że jego kolegę nabiła, a gdy on ją chciał odprowadzić na policję, ona dostała napadów. Straszny to był widok; kobieta jeszcze młoda z roztarganem włosem tarzała się w konwulsjach po ziemi; tłum wzrastał a słychać już było głosy nie bardzo przychylne dla stróżów bezpieczeństwa publicznego. Dopiero jadący wielkim wojskowym wozem żołnierze 12 pułku dragonów, zlitowali się nad nieszczęśliwą, zupełnie nieprzytomną, wzięli na wóz i odwieźli na policję.

Zgromadzenie lokatorów odbyło się 3 bm. o godz. wpół 8 wieczorem w domu robotniczym przy placu Serkowskiego. Zgromadzenie zagaił p. Packan, wybrany na przewodniczącego. Pierwszy przemawiał referent dr Bobrowski. Skreśliwszy krótko ważność hygieny mieszkaniowej dla dzieci i ich rozwoju, zaznaczył ogromne niedobory w tym względzie w Podgórzu i wielką mimo tego drożyznę mieszkań. Następnie przeszedł referent do przyczy drożyzny mieszkaniowej, — omówił podatki wszelkiego rodzaju, fałszywe fasje i kamieniczne wszelkie spekulacje, które się odbijają na kieszeni lokatora; wezwał w końcu do utworzenia komitetu ochrony lokatorów. Przemówił jeszcze jeden lokator żyd po żydowsku. Zgromadzenie zamknięto o godzinie wpół 10 wieczorem, uchwalając jednogłośnie zwołanie ogólnego wiecu lokatorów na dzień 8-go sierpnia.

Błogosławiona gmina. Piękna gospodarka pokazuje się w Woli duchackiej, którą po ostatnim wybuchu prochowni więcej się zaczęto zajmować. Naczelnikiem gminy jest inżynier p. Hofman, który zajmując się swemi przedsiębiorstwami, jest więcej poza domem w podróżach, a gmina i jej interesy są dla niego, „terra ignota“. Umiejętnie za to zastępuje go p. Grzybczyk. Pominąwszy brak najelmentarniejszych porządków, których istnienie wydaje się dla dobrodusznych obywateli Woli wynalazkiem odległej jeszcze przyszłości, przedstawiają same stosunki miejscowe stan godny ubolewania. Bijatyki, awantury liczą się za chleb powszedni, a kamienie rzucane w przechodniów ręką rozochoconych sportowców trafiają nawet w nocy, z celnością, dowodzącą wielkiej wprawy... Pan S. B., akademik zamieszkały we Woli duchackiej, wracając częściej z Podgórza z zajęcia wieczorem musi stale zdobywać sobie przebojem drogę do domu wśród podpitych band. Cóż za gościnność czekałaby jakiego obcego, któryby tamtędy przechodził?? — strach pomyśleć. Nie można znów zaprzeczyć, żeby gmina przeciw temu nie reagowała. Owszem! jest dla bezpieczeństwa publicznego jeden stały policjant, gorliwy służbista, który ma nawet stałą kancelarję w szynku. Skutkiem tak ciężkiego urzędowania, uginają się pod nim „ze zmęczenia“ kolana, gdy ściga jakiego rzezimieszka, który rzecz naturalna drwi z chwiejącej się na nogach władzy (fakt autentyczny!). Nie dziw, że w takich stosunkach kwitnie kult Baccha i Merkurego, a Wola staje się asylum dla wszelkiego rodzaju wyrzutków społecznych. Część tego błogosławieństwa spływa naturalnie na sąsiednie Podgórze, które mając z jednej strony taką Wolę a z drugiej — Ludwinów, jest rzeczywiście w zacnem towarzystwie...

Tani gość. Do najbardziej w Podgórzu uczęszczanego przez inteligencję handlu p. Sikorskiego w rynku głównym, wstąpił onegdaj 52 letni Franciszek Klimek z Bochni na szklankę piwa. Ponieważ na to zawsze przyjemnie coś przegryść, więc Klimek schował zręcznie kawałek kiełbasy, który skradł z bufetu i to w zazdrości godnem wyrachowaniu — żeby „na potem“ coś zostało. Ale brak niestety zauważono a przywołany policjant odprowadził taniego gościa pod telegraf, gdzie mu kiełbasę odebrano.

Listy gończe rezesłał sąd krajowy karny w Krakowie za Michałem Nemdy z Węgier, który dopuścił się w ostatnich czasach ciężkiej zbrodni kradzieży.

Zaostrzenie zatargu o Kretę.

Sprawa kreteńska w ostatnich dniach weszła w okres poważnego zaostrzenia. Przyczyną tego jest sprawa greckiej flagi, powiewającej na Krecie, po opuszczeniu wyspy przez wojska mocarstw. — Rzecz miała się w rzeczywistości tak, że flaga grecka powiewała na Krecie po usunięciu się stamtąd wojsk mocarstw ochronnych, a na skutek żądania Turcji miała być usuniętą. Tymczasem Kreteńczycy za żadną cenę nie chcą dopuścić do usunięcia flagi greckiej z Krety. Ponieważ sądy na Krecie wydają już wyroki w imieniu króla greckiego, ponieważ Kreteńczycy i marki pocztowe chcą zrównać z markami greckiemi, a na czele swej milicji powołali oficerów greckich, wywieszenie flagi greckiej na Krecie było ostatnim czynem do usunięcia wszelkiego choćby pozoru zwierzchnictwa Turcji nad Kretą.

Rząd turecki pod naporem Młodoturków, prących do wojny z Grecją, postawił żądanie usunięcia z Krety flagi greckiej, a ponadto odwołanie z milicji kreteńskiej greckich oficerów, którzy po odwołaniu z Krety oficerów włoskich, objęli w roku 1907 tak dowództwo nad żandarmerją, jak i milicją kreteńską.

Powszechnie spodziewają się, że rząd grecki, idąc za radą Anglji, wprawdzie nie odwoła z Krety oficerów greckich, ale uwolni ich z czynnej służby w wojsku greckiem i rozpocznie z rządem tureckim pertraktacje co do nowej formy autonomji dla wyspy.

Po części jednak los Grecji spoczywa w rękach Kreteńczyków — jak słusznie podnoszą dzienniki zagraniczne. Jeśli Kreteńczycy w swej akcji, celem przyłączenia wyspy do Grecji, uczynią choćby jeden zbyt demonstracyjny krok, Grecja będzie musiała rozpocząć wojnę, a staraniem mocarstw jest obecnie uchronić Grecję przed jakimś nieopatrznym krokiem mieszkańców Krety i na drodze dyplomatycznej wytargować dla Krety od Porty ustępstwa.

Telegramy „Gazety Powszehnej“.

Demonstracyjne wywieszanie flagi.

Kanea. (Biuro Reutera). Komitet wykonawczy nacjonalistów ogłasza w dzienniku urzędowym zarządzenie według którego na twierdzy codziennie, a na innych gmachach publicznych w niedziele i święta ma być wywieszoną flaga kreteńska. Na sztandarze milicji ma być umieszczony wizerunek św. Jerzego.

Londyn. Według doniesienia Biura Reutera y Kamei **rząd napotyka na wielkie trudności przy usuwaniu wywieszonych flag,** które nie odpowiadają ogłoszonemu wczoraj programowi. Mimo wielu nieporozumień w tej sprawie, panuje jednakże zupełny spokój.

Ruch rewolucyjny w Hiszpanji.

Paryż. Jeden z dzienników donosi z Madrytu: W mieście panuje taki spokój, jak w kościele wiejskim o północy. Wszędzie panuje zupełny porządek, nie tylko w Madrycie ale i w całym kraju a nawet w Barcelonie.

Barcelona. Ostatnia noc minęła spokojnie. Dzisiaj będzie podjęty ruch na linji Saragossa-Barcelona.

Powstańcy w Sabadel zostali onegdaj rozbrojeni. Trzystu rewolucjonistów uwięziono.

Proklamowanie republik.

Paryż. Według nadeszłego z Londynu telegramu prywatnego **ogłoszono republikę** w następujących miastach: w Gracia, Mataro, Vilasar, Sabadel i Codinas. Na gmachach publicznych wywieszono flagi republikańskie w kolorach czerwono-żółto-fioletowych. W Mataro wojska rządowe musiały po wylądowaniu po ostrej walce z reakcjonistami cofnąć się.

Wojna w Marokko.

Plany generała Marina.

Paryż. Generał Marina jak donosi jedno z pism paryskich — chce 15 tysiącami obsadzić całą przestrzeń od Melilla do Maluga i pomaszerować na południe. Maurowie wiedzą o tem, a starcia większego należy oczekiwać pod koniec bieżącego tygodnia.

Napad Kabylów na obóz hiszpański.

Melilla. Onegdaj wieczorem napadli Kabylowie na obóz hiszpański. Kilku oficerów i żołnierzy zginęło, bądź odniosło rany.

TELEGRAMY

„Gazety Powszechnej".

Zapowiedź rekonstrukcji gabinetu.

Wiedeń. „Niemiecko-narodowa korespondencja« (Deutsch nation. Corresp.) donosi pod datą wczorajszą o zacnych zamiarach p. Bienertha zrekonstruowania gabinetu na jesień. Wiadomość ta ma polegać na informacjach wybitnej osobistości parlamentarnej.

Doniesienie to brzmi:

Już w drugiej połowie sierpnia rząd zacznie przygotowania do przyszłej kampanji parlamentarnej. Bar. Bienerth jeszcze w ciągu tego miesiąca rozpocznie rokowania z przywódcami wielkich stronnictw parlamentarnych i przedewszystkiem starać się będzie o uruchomienie Sejmu czeskiego i równocześnie o wyjaśnienie stosunku stronnictw politycznych w Radzie państwa.

W dobrze informowanych źródłach politycznych zapewniają, że specjalnie ze strony Koła polskiego zwrócono bar. Bienerthowi uwagę, iż należy przeprowadzić rekonstrukcję gabinetu — i przez to uzyskać pewną większość. Kierujący członkowie Koła polskiego oświadczyli, że Koło polskie może tylko wtedy jednomyślnie popierać rząd, jeżeli uda się usunąć dyferencję między polską partją ludową a partją wszechpolską. **Byłoby to znacznie ułatwionem, gdyby w ministerstwie skarbu nastąpiła zmiana.** Tego stanowiska parlamentarzyści polscy nie zatają na mających się wkrótce odbyć konferencjach.

Słychać, że co do ewentualnego następcy Bilińskiego nastąpiło już porozumienie i jako takiego wymieniają obecnego namiestnika Galicji Bobrzyńskiego. Zmiana w ministerstwie skarbu nastąpiłaby najprawdopodobniej w jesieni i przypuszczają, że będzie to początkiem rekonstrukcji gabinetu wogóle, co ze strony wybitnych polskich parlamentarzystów uważają za konieczne w interesie uzyskania zdolności do pracy parlamentu.

Dalej donosi korespondencja o bliskiem ustąpieniu ministra sprawiedliwości Hochenburgera, w którego miejsce mają powołać niemieckiego parlamentarzystę.

Po stronie niemieckiej oświadczają, że godzą się na rekonstrukcję gabinetu, jeżeli nie oznacza ona zmiany systemu i jeżeli do gabinetu nie wejdzie członek stronnictw obstrukcyjnych.

(Jak widać p. Bienerth w ciągu wczasów wakacyjnych przyszedł po rozum do głowy! — przyp. red.)

Rocznica papieska.

Rzym. Z okazji rocznicy wyboru otrzymał papież wczoraj wiele telegramów z życzeniami.

Car wysiadł na ląd.

Cowes. Król Edward i car wysiedli na ląd w miejscu nieoczekiwanem i odjechali automobilem do Osborne.

Car zadowolony z polityki Francji.

Paryż. »Journal« dowiaduje się, że car Mikołaj wyraził w Cherburgu zadowolenie z powodu rozważnej i silnej polityki, jaką Francja prowadzi wobec Niemiec. Pichonowi wyraził car serdeczne życzenia z powodu korzystnego wrażenia, jakie jego polityka wywołuje w Niemczech, w których chęć utrzymania pokoju nie jest mniejszą, niż we Francji i Rosji.

Strejk generalny w Szwecji.

Sztokholm. Personal kolei miejskiej zaprzestał pracy. Liczba obcych w Sztokholmie jest w danej chwili mniejszą, niż kiedykolwiek. Turyści opuszczają miasto. Ruch tramwajowy i dorożek spoczywa.

W magazynach broni panował w ostatnich dniach wielki ruch. Banki zakupiły wiele rewolwerów. Gazowni i elektrowni strzeże wojsko. Naczelnik sekretarjatu krajowego oświadczył, że w razie gdyby wojska nie cofnięto i w tych zakładach robotnicy przestaną pracować.

Sztokholm. Z centrów przemysłowych i z prowincji donoszą, że strejk nie jest powszechnym i że ruch tramwajowy można utrzymać. Robotnicy gminni pracują jak zwykle, a spoczywa tylko praca w fabrykach choć i tu są wyjątki. Spokoju dotąd nigdzie nie naruszono. Sklepy są otwarte. W Malmoe, gdzie znajduje się tylko nie wiele okrętów, praca w porcie po większej części spoczywa. W Schonen strejkuje około 4500 robotników portowych. W Goeteborgu 200 chętnych do pracy przestało pracować z obawy przed represaljami.

Starcie Serbów z Albańczykami.

Belgrad. Koło Medary na granicy serbsko-tureckiej przyszło do starcia między serbską strażą graniczną a Albańczykami. Jeden Albańczyk zginął, a kilku odniosło rany.

Żydzi na uniwersytetach w Rosji.

Petersburg. W kancelarji ministra oświaty Szwarza wywieszono ogłoszenie następującej treści: »Ministerstwo oświaty nie będzie przyjmować żadnych podań, dotyczących dopuszczania żydów do wyższych zakładów naukowych ponad normę. Do Rad uniwersyteckich rozesłano cyrkularz, polecający, aby wszelkich w tym kierunku starań zaniechano, gdyż minister rozpatrywać ich nie będzie«.

O usunięcie religji prawosławnej ze szkół.

Petersburg. Grupa postępowych nauczycieli religji prawosławnej przygotowała na zjazd duchowieństwa prawosławnego referat, wykazujący, iż należy naukę religji z programu szkolnego usunąć.

O maksymalny dzień pracy.

Bruksela. Senat podtrzymał swą dawną uchwałę w sprawie maksymalnego dnia pracy robotników kopalnianych. Rząd nie zajął w senacie stanowiska w tej sprawie. Izba zajmie się w jesieni ponownie tą sprawą.

Mianowania.

Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego Bronisława Eustachiewicza z Żmigrodu do Jasła, a Aleksandrowi Różyckiemu nadał posadę sędziego w Starym Sączu; dalej zamianował sędziami auskultantów, Franciszka Burkę w Żmigrodzie, dra Władysława Dymka w Żabnie, Antoniego Kunzeka dla okręgu krak. wyż. sądu kraj., Władysława Reklewskiego dla Leżajska i dra Augusta Kwiecińskiego dla Krosna.

Minister spraw wewnętrznych zamianował komisarza policji we Lwowie, Tadeusza Kotowicza, starszym komisarzem.

Minister sprawiedliwości nadał X. rangę *ad personam*, nauczycielowi w zakładzie karnym dla mężczyzn w Wiśniczu, Karolowi Madejowi.

Porwanie neofitki.

We Lwowie zaszedł przed tygodniem tajemniczy fakt porwania neofitki, który teraz dopiero wyszedł na światło dzienne. Cała historja z neofitką przedstawia się następująco:

Do Zgromadzenia SS. Serca Jezusowego we Lwowie zgłosiła się przed trzema tygodniami młoda dziewczyna, żydówka, prosząc o opiekę i o nauczanie jej wiary katolickiej. Dziewczyna podała, że liczy 21 lat, nazywa się Zofja Bleitchówna recte Bleichówna, pochodzi z Borek pod Tarnopolem, gdzie mieszkała u swego dziadka. Dziewczynę przyjęto po stwierdzeniu podanych przez nią dat i rozpoczęto z nią nauczanie religji.

Niebawem miał się odbyć chrzest.

Tymczasem dnia 20 lipca otrzymała Bleituchówna wezwanie, aby stawiła się dnia 22 lipca w krajowym sądzie karnym przy ulicy Batorego u sędziego śledczego. Nie czekając jednak terminu dnia 20 lipca udała się Bleituchówna w towarzystwie niejakiej p. Wierzejskiej do sądu, gdzie dowiedziała się, że dziadek jej z zemsty za to, iż chciała przejść na katolicyzm, oskarżył ją o kradzież 200 K.

Po przesłuchaniu, podczas którego dziewczyna wykazała kłamliwość oskarżenia, pozostawiono ją na wolnej stopie. Upłynęło spokojnie kilkanaście dni.

Dopiero w ubiegły czwartek przybył do zakładu sióstr Serca Jezusowego jakiś młody mężczyzna, brunet, w czarnem ubraniu, w cylindrze, w towarzystwie drugiego mężczyzny, który ubrany był w mundur woźnego sądowego, z kilku medalami na piersiach i z taką szablą przy boku, jaką noszą dozorcy więzienni. Mężczyźni ci oświadczyli, ze są funkcjonarjuszami sądowymi i mają polecenie przystawić Bleituchównę do przesłuchania. Dziewczyna udała się z nimi i więcej już do zakładu nie powróciła.

Siostry zakonne zaniepokojone o nią, dowiadywały się w sądzie, gdzie im jednak oświadczono, że nikt podobnego polecenia, celem sprowadzenia Bleituchówny nie wydał i że bezwarunkowo nie byli to funkcjonarjusze sądowi.

Wobec tego udały się siostry do policji o odszukanie dziewczyny, nie ulega bowiem wątpliwości, że została porwana przez współwyznawców.

Jak zeznała jedna z młodych dziewcząt, wychowywanych w zakładzie SS. Serca Jezusowego, 10-letnia Zofja Olesiówna, zwróciła ona uwagę na to, że obaj ci panowie wyglądają na żydów i że poprzedniego dnia i w dzień porwania, o godzinie 8 rano, jeden z owych rzekomych funkcjonarjuszów sądowych zgłaszał się już do zakładu, chcąc koniecznie widzieć się z Bleituchówną. Odmówiono mu jednak, dziewczyna bowiem obawiała się podstępu. Kiedy był już po raz trzeci w charakterze urzędnika sądowego, zmienił zupełnie ubranie, tak, że go nie poznano.

Policja wdrożyła energiczne dochodzenia.

Czarnosociniec mordercą nieletniej dziewczyny.

W tych dniach aresztowano w Kursku wiceprezesa kurskiego oddziału czarnosecińców W. I. Rzawskiego, obwinionego o zgwałcenie i zaduszenie 9-cio letniej dziewczynki. Zbrodnia została odkrytą dopiero w kilka dni po jej dokonaniu. Ofiara przestępstwa, Morozowa, udała się 17 lipca wieczorem do cerkwi parafjalnej i od tej chwili nie powróciła do domu.

W kilka dni później jakaś staruszka, pracująca w jednym z zamiejskich ogrodów, zauważyła w trawie trupa młodej dziewczynki. Leżała ona twarzą, zwróconą w górę i z szeroko rozwartemi oczyma. Całe ciało pokryte było sińcami i śladami podrapania, a grzbiet pokrajany scyzorykiem. Na ślad przestępcy trafiono również przypadkiem 27 lipca, gdy w okolicach Kurska policja zaaresztowała dwie pijane prostytutki, które niezmiernie sutemi libacjami zwróciły na siebie uwagę policyjnych strażników. Aresztowane, sądząc, iż udział ich w zbrodni już jest policji wiadomy, przyznały się, iż piją za pieniądze otrzymane od Rzawskiego i opowiedziały wszystkie szczegóły przestępstwa. Z polecenia Rzawskiego, który dał im za to 50 rubli, namówiły one Niutę Morozową, by po mszy wieczornej poszła z niemi na spacer. Po wyjściu z cerkwi przyłączył się do nich radca kolegjalny Rzawski, (taki jest bowiem urzędowy tytuł czarnosecinnego wiceprezesa) i razem udali się do jednego z ogrodów, położonego na krańcu miasta, i przyległego do jednego z zamiejskich domów. Rzawski po dokonaniu gwałtu w obecności obu prostytutek, zadusił Morozową wstążką z jej warkocza.

Gdy wieść o tym przestępstwie rozniosła się po mieście, tłum zebrany przed areszter policyjnym chciał się bezpośrednio rozprawić z oskarżonym, nie czekając na sąd i śledztwo.

Okazuje się, że niegodziwiec miał specjalną stręczycielkę dziewczynek. Nocami sąsiedzi słyszeli rozdzierające krzyki i jęki wychodzące z jego mieszkania, rankami zaś widywali dziewczątka, wycho-

dzące od niego. Nieszczęśliwe dzieci z obawy o gniew rodziców i zemstę Rzawskiego, milczały. Rzawskiego zakutego w kajdany, przewieziono do więzienia.

Niewolnicy krynoliny.

Szanowne wspomnienie! Coś, jakby fala wiatru naniosła do nas powiew zatęchłych stuleci. Atmosfera muzeów, kędy spoczywają mumje....

Przesadą może wydadzą się niejednemu te słowa: wszakże żyją jeszcze, którzy na własne oczy widzieli prababki nasze, kroczące dostojnie w tych baniach — nie tak więc chyba dawno, żeby aż stęchlizna muzealna krynolinę cechowała....

A jednak tak jest w rzeczywistości! To wszystko, co starsi nasi pamiętają i powiadają, że widzieli krynoliny, jest tylko jej marnem, zdegenerowanem potomstwem, które od swojej macierzy różniło się już bardzo a bardzo. Bo też tamta szanowna pra-krynolina jest dzieckiem ognistej Hiszpanji i zrodził ją odległy od nas wiek szesnasty — czyż więc nie muzealny to zabytek?!

Hiszpańska „vertugalla“ zdobyła sobie odrazu dwór francuski i królowała tam przez kilkadziesiąt lat, z początku w kształcie beczki, potem bani. I w jednej i drugiej postaci budziła zachwyty i oburzenie.

Hołdujące modzie damy prześcigały się w zdobywaniu za duże ceny cudzych pomysłów, które całe otoczenie krynoliny, tak w reszcie stroju, jak w domu samym dostrajały do niej. Setki ludzi z pośród najróżnorodniejszych zawodów łamało sobie głowy nad tem, jakby to wszystko zharmonizować i możliwie udogodnić. Bo przecie ta dama francuska z XVII. wieku nie była modelem krawieckim, stojącym nieruchomo za szybą wystawową — ale żyła aż zanadto pełnem życiem, obracała się w szerokich sferach, szastała w powozach.... I wyobrazić tu sobie krynolinę w tem wszystkiem!

Powiadają, że kiedy pierwsza kobieta wybierała się w takiej krynolinie na bal — w rozpaczy prawdziwej był cały dom. Nic to, że krawiecka sztuka „dopasowała“ do krynoliny szpiczasty stanik z tak samo głębokiem „decolte“, jak dzisiejsze męskie gorsy przy smokingach — nic, że fryzjer powywijał boki w różne cudackie kształty — ale okazało się koniec końców, że jejmość w krynolinie przejść nie może przez wąskie drzwi pojedyńcze, a nie znano jeszcze wówczas podwójnych, o dwóch skrzydłach. Jak tam ten raz poradzili — Bóg raczy wiedzieć, dość, że krynolina spowodowała pewien przewrót w budownictwie, zrodziła „podwoje“.

Ale nietylko architekci mieli kłopot z tą nową modą, gorszy jeszcze mieli cieśle i stelmachy, którzy do zrobionych przez siebie powozów nie mogli pomieścić choćby jednej tylko damy z krynoliną. — Próbowano osobnemi drzwiczkami bocznemi wypuszczać z obu stron poza powóz krynolinę, ale czepiać się wnet poczynały paupry uliczne tych wystających z powozu części i więcej było śmiechu gawiedzi i irytacji damy, niż cała ta wątpliwa wygoda była warta. Z nieszczęścia tego wybawił dopiero krynolinę pewien krawiec, który zbudował ją na zawiasach, dozwalających całą suknię stosownie zwężać do powozu, a na ulicę lub salę wydymać znowu we właściwy jej kształt baniasty.

Nie wszystkim jednak niewiastom było do twarzy w krynolinie. Pyszyły się nią kobiety, obdarzone dużym wzrostem — średnie zaś i całkiem niskie o małych główkach zalewały się łzami, że w krynolinie wyglądają, jak karykatury piękna. Od czegoż jednak ludzka pomysłowość! I tu przyszła w pomoc i podsztukowała te małe kobiety od dołu i od góry: wysokie korki u bucików i wieżowe fryzury z piórami. Chodziło się — co prawda — jak na szczudłach i na głowie miało się strzechę — ale modnie się wyglądało w krynolinie! Próżność kobieca została zaspokojona.

Krynolina, nieodłączna towarzyszka zbytku w kraju, zniknęła z chwilą rządów wielkiej rewolucji francuskiej, która bezmyślny zbytek zmyła powrotem do prostoty.

Wraca znowu krynolina w r. 1830, w skromniejszej jednak już formie — w 20 lat później z dawnej bani robi się klosz, a gdy i ten się przeżywa, zostaje coś bardzo nieestetycznego w stroju kobiecym, zwane „kuprem“, od którego niektóre stare, ale to już bardzo stare panny, jeszcze i dziś odzwyczaić się nie mogą.

Dzisiejsi mężowie, narzeczeni i kochankowie błogosławią królową-modę, że uchroniła ich od krynolin, w których dam swego serca nie mogliby tak serdecznie do siebie tulić.... Wszakże pomięta sukienka, to jakby poplamione świadectwo moralności — a taka miłość na odległość... nie grzeje!

Rotszyldowie.

Samobójstwo jednego z Rotszyldów we Wiedniu zwróciło znowu uwagę na jeden z najbogatszych domów w Europie, dom Rotszyldów. Znana powieściopisarka francuska Alicja Durand tak pisze o Rotszyldach:

Matkę Rotszylda poznałam w r. 1843, gdy zwiedzała brudne i ponure ghetto frankfurckie. Dom, w którym mieszkała, nie różnił się niczem od sąsiednich: był to brudny, niezgrabny i pochylony budynek. Lecz przed nędznym tym domem w wązkiej uliczce stał powóz wybity wewnątrz niebieskim jedwabiem, przed bramą widać było kamerdynera w błękitnej liberji. Gdy otwarła się brama, wyszła z niej baronowa Karolina Rotszyldowa, wsparta na wnuczce i weszła przez otwarte drzwi wstępując na czarne ciasne schody. Nie możnaby wyobrazić sobie większego kontrastu nad ten, jaki tworzyły kosztowne toalety obu kobiet, ekwipaż, kamerdynerzy, z tym brudnym domem, którego Rotszyldowa nie chciała za nic w świecie porzucić. Familja Rotszyldów wypłacała starej damie 4000 funtów szterlingów rocznie. Matka Rotszyldów liczyła wówczas 99 lat, przeżyła wiek niespełna w tem ghecie, w którem się urodziła; tu przeżyła największe swe tryumfy, widząc jak synowie jej pnęli się wciąż w górę zdobywając potęgę, z którą musiano się liczyć w całym świecie. Gdy mąż jej umierał, przywołał dzieci swe i zaklinał, by pozostały wierne staremu zakonowi i by nic nie przedsiębrały, nie zapytawszy matki o radę. Z tej wązkiej uliczki frankfurckiej wyszli jego potomkowie, by założyć dynastję, która wśród potentatów finansowych zdobyła sobie pierwsze miejsce. Rotszyldowie nie panują dziś wprawdzie wyłącznie nad rynkiem pieniężnym świata, lecz dom ich jest dotąd pierwszym między królami złota“.

W pierwszej połowie XVIII wieku — pisze jeden z francuskich dzienników — nikt nie wiedział jeszcze o Rotszyldach. Ojciec pierwszego znanego szerzej Rotszylda był kupcem żydowskim, który nosił nazwisko Anschla lub, jak inni powiadają, Mayera Bauera. Syn jego miał zostać rabinem. Młody Bauer atoli przestał pewnego razu nagle ślęczenie nad talmudem a wziął się do finansowych interesów. Karjerę swą rozpoczął jako bankier. Nad sklepem swoim wywiesił olbrzymi czerwony szyld, który zwracał uwagę przechodniów. Interes jego szedł coraz lepiej, tak, że niebawem właściciel jego zmienił nazwisko Bauer na Mayer Rotszild.

Do rozwoju jego interesów przyczyniło się i to, iż wszedł on w stosunki finansowe z ówczesnym landgrafem z Hessen-Kassel, Wilhelmem I., który, gdy w r. 1806 musiał uciekać przed Napoleonem, powierzył cały swój majątek Rotszyldowi. Ten zachował wszystek majątek nienaruszonym. Umarł w r. 1812 pozostawiając 5 synów, którzy rozbiegli się po wszystkich miastach Europy. Nici atoli wszystkich tych interesów zbiegały się w Frankfurcie nad Menem, kędy pozostał najstarszy brat.

Główne ajencje pozakładali Rotszyldowie w Londynie, Wiedniu i Paryżu. Majątek ich rósł ustawicznie zarówno wskutek dobrych interesów, jak wskutek tego, że żenili się oni bogato.

Majątek ich oceniają dzisiaj na 10 miljardów koron. Najbogatszymi są Rotszyldowie londyńscy, na których przypada lwia część majątku. Na linję paryską przypada 2 miljardy, na wiedeńską zaledwie... 300 miljonów koron. Kolebka Rotszyldów, filja macierzysta w Frankfurcie została w r. 1901 rozwiązaną.

Wieści z kraju.

Statystyka pożarów w Galicji. Obliczenie krajowego związku ochotniczych straży pożarnych wykazuje, że w r. 1907 było w kraju 697 pożarów; spaliło się 1682 domów mieszkalnych, 2407 budynków gospodarczych i 16 zakładów przemysłowych. W roku 1908 było 785 wypadków pożaru; spaliło się 1425 domów mieszkalnych, 1704 budynków gospodarczych, 31 zakładów przemysłowych i 2 kościoły. W ogólności w ostatniem dwuleciu było 1482 pożary w Galicji, które pochłonęły 310 budynków mieszkalnych, 4111 budynków gospodarczych, 47 zakładów przemysłowych i 2 kościoły. W roku 1907 obliczono szkody na 5.071.900 kor., z czego ubezpieczono szkody do wysokości zwyż 1.517.700 kor., albowiem tę ostatnią kwotę wypłaciło w roku 1907 tytułem szkód ogniowych samo tylko krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń. W r. 1908 szkody materjalne obliczono na 5.008.201 koron, z czego ubezpieczono szkody do wysokości 2.145.400 koron. Wypadków śmierci było z powodu pożarów w 1907 roku — 15, w r. 1908 — 14. W roku 1907 stwierdzono jako przyczyny pożaru podpalenie w 26, podejrzenie podpalenia w 28, nieostrożność w 109, wadliwą budowę w 37, piorun w 28 wypadkach, zaś co do reszty nie dało się wykryć przyczyny pożaru. W roku 1908 stwierdzono podpalenie w 49 wypadkach, podejrzenie podpalenia w 20 wypadkach, nieostrożność w 97, wadliwą budowę w 45, piorun w 46 wypadkach, zaś co do reszty przypadków przyczyna nie była znaną.

Konkurs na 5 stypendjów. Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na pięć stypendjów z funduszu krajowego po 1000 koron rocznie dla uczniów akademji rolniczej w Dublanach. O te stypendja ubiegać się mogą ukończeni uczniowie szkół średnich, którzy po ukończeniu studjów agronomicznych w Dublanach i odbyciu praktyki gospodarskiej zamierzają obrać zawód nauczycieli rolnictwa dla włościan lub pracować w organizacjach zawodowych rolniczych w kraju. Podania poparte a) metryką chrztu, b) świadectwem złożonego pomyślnie egzaminu dojrzałości w gimnazjum lub szkole realnej, c) dokładnem świadectwem ubóstwa, wnosić należy najpóźniej do 25 sierpnia br. do Wydziału krajowego na ręce dyrekcji akademji rolniczej w Dublanach. Do podania należy nadto dołączyć pisemne oświadczenie, mocą którego obowiązuje się kandydat po ukończeniu nauk w akademji rolniczej w Dublanach, pracować na wezwanie Wydziału krajowego jako nauczyciel rolnictwa dla włościan lub też w organizacjach zawodowych rolniczych w kraju.

Skrucha przy spowiedzi. W biurze lwowskiego dyrektora kolei państwowych p. Rybickiego zjawił się ksiądz X. i oświadczył, że ktoś zwierzył mu się na spowiedzi, iż przyprawił kolej o szkodę 2.400 kor., które obecnie złożył do rąk spowiednika. Ksiądz X. wręczył ową kwotę do rąk p. Rybickiego z prośbą o pokwitowanie, iż dyrekcja kolei ją otrzymała. Żądaniu księdza stało się zadość i kasa kolejowa po wszelkiej formie pokwitowała spowiednikowi odbiór pieniędzy. Rzecz prosta, że nikt nie pytał, kto jest owym skruszonym penitentem i nikt nie wie i wiedzieć nie będzie, od kogo pieniądze pochodzą i przy jakiej sposobności, kiedy i w jaki sposób skarb kolejowy został na tę kwotę poszkodowany.

Aresztowanie przyjaciela Dawydiaka. Onegdaj w nocy aresztowano we Lwowie Kornyłę Nykołyszyna lat 30, rodem z Rudnik, pod zarzutem wspólnictwa zamordowania bł. p. Stoffów. Nykołyszyn służył we Lwowie u Arona Friedmana, zamieszkałego przy ul. Żółkiewskiej l. 87. Świadkowie podają, że Dawydiak miał częste schadzki z Nykołyszynem i tajemnicze narady. Nykołyszyn jest oprócz tego poszukiwany za kradzież. W dodatku w ostatnich czasach posprzeczawszy się z zamieszkałym tam E. Brandtem, pobił go dotkliwie i odgrażał się, że go zabije. Nykołyszyna na razie odstawiono do aresztów policyjnych.

Rzeszów

Wypadek z końmi. Około godziny 2 popołudniu w niedzielę 1 bm. zajechał przed trafikę Fenigerowej na ul. Krakowskiej Tomasz Sarna, parobek od ks. Chmurowicza z Przybyszówki, zostawił konie bez dozoru, na wozie pozostała kilkuletnia dziewczynka, sam zaś wstąpił do trafiki. Tymczasem konie spłoszyły się, pobiegły z wozem gwałłownie naprzód, dziecko wypadło, pokaleczyło się, a w dalszym ciągu stratowały konie 2 miejskie gazowe latarnie, wyrządzając miastu szkodę na 150 koron. Sarnę po sprawdzeniu intentyczności uwolniono, oddając mu rozhukane bieguny, a konsekwencją będzie sprawa cywilna i karno, sądowa.

Kradzież. W nocy na 4 bm. wpadł złodziej do mieszkania emeryt. dyrektora Lerda przy ul. Puławskiego, dostawszy się tam przez wybicie okna w pokoju jadalnym, skąd przeszedł do pokoju sypialnego, w którym spał p. Lerd z wnuczką i stąd zabrał leżące na otomanie rozmaite sztuki garderoby, przygotowane do czyszczenia, wartości przeszło 200 koron. Na podworcu odrzucił dwie sztuki które uznał za bezwartościowe, a zresztą ulotnił się na razie szczęśliwie.

Policja natychmiast wpadła na trop sprawcy i ma go już w swoich rękach, poszukuje tylko za schowkiem rzeczy skradzionych i za samymi przedmiotami. *Kajot.*

Z innych zaborów.

Z prasy. Proszeni jesteśmy o przypomnienie, że termin ogłoszonego w zeszycie styczniowym konkursu poetyckiego »Sfinksa« imienia Juliusza Słowackiego upływa 4 września. Rękopisy nadsyłać można do Redakcji „Sfinksa“ (Hortensja 4 w Warszawie). Najbliższy zeszyt »Sfinksa« z powodu wyjazdu redaktora na wypoczynek letni, ukaże się w objętości zdwojonej w drugiej połowie sierpnia.

Miejsca dla urlopników.

Z Krajowego Biura pracy we Lwowie otrzymujemy następujący komunikat:

W pierwszych dniach września kilkanaście tysięcy żołnierzy z naszego kraju opuszcza po trzech latach służby szeregi wojska i musi oglądnąć się za odpowiednim dla siebie zarobkiem. W ich interesie, jak i w interesie całego niewątpliwie społeczeństwa leży, by odrazu mogli znaleść najodpowiedniejsze dla siebie miejsca. Stać się to może najłatwiej przez dostarczenie urlopnikom informacji o wolnych a nadających się dla nich miejscach w całym kraju, we wszystkich zawodach.

Za wypróbowanym już oddawna przykładem ościennych krajów zorganizowało Krajowe Biuro pośrednictwa pracy po raz pierwszy w r. 1908 na próbę pośrednictwo pracy dla urlopoików w naszym kraju. Wyniki tego pośrednictwa nie mogły być z natury rzeczy odrazu świetne. Już w pierwszym wszakże roku oddała instytucja ta cenne usługi znacznej stosunkowo liczbie urlopników i pracodawców, których na tej drodze do siebie zbliżyła, dając urlopnikom pożądany zarobek, pracodawcom poszukiwanego robotnika. Próba w zeszłym roku podjęta mogła więc tylko zachęcić Krajowe Biuro pośrednictwa pracy do powtórzenia jej w roku bieżącym i do stałego co roku pośredniczenia pomiędzy urlopnikami a pracodawcami, w tym czasie robotników poszukującymi.

Krajowe Biuro pośrednictwa pracy zwraca się więc i w bieżącym roku do wszystkich pracodawców w kraju z następującą prośbą:

Ktokolwiek w miesiącach wrześniu lub październiku, ewentualnie i później będzie miał wolne miejsce dla oficjalisty, sługi, robotnika fachowego czy zwyczajnego, zechce pod adresem: »Krajowe Biuro pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie« podać imię swoje i nazwisko, dokładny adres, następnie jakie miejsce ma wolne, względnie liczbę takich wolnych miejsc, wysokość płacy względnie innego wynagrodzenia w naturaljach itp., a wreszcie dzień, w którym to miejsce ma być objęte.

Zgłoszenia takie wolnych miejsc należy nadsyłać najpóźniej do 20 sierpnia. Zgłoszeń po tym dniu otrzymanych Krajowe Biuro pracy nie będzie mogło uwzględnić.

Na podstawie zgłoszeń ze strony pracodawców ułoży Krajowe Biuro pracy »listę wolnych miejsc dla urlopników w Galicji w r. 1908« i roześle ją w kilku tysiącach egzemplarzy do wszystkich oddziałów wojsk, z naszego kraju się rekrutujących. Urlopnicy pragnący dane miejsce otrzymać, zgłoszą się sami wprost do odnośnych pracodawców wedle adresów w tej liście podanych.

Listy z prowincji.

Nowy Sącz.

Rozbój w jasny dzień.

Od kilku lat prowadzone są tajne konszachty między zaufaną kliką, nadzorującą tut. majątek kościelny, która jak zwykle na „sposób galicyjski“ pragnie wykorzystać nadarzoną sposobność używania „władzy“ — no i całkiem słusznie zrobić tłusty interes w myśl przysłowia: Drzyj łyko dopóki jest miazga...

W Nowym Sączu należy do probostwa łac. bardzo znaczny obszar gruntów, pochodzący z wielu fundacji poprzednich obywateli. Grunta w przeważnej części najlepsze, nietylko pod względem urodzajności ziemi, ale co ważniejsza, pod względem położenia, przedstawiają niezmierną wartość, gdyż znaczna ich część leży przy ulicach lub drogach publicznych, więc też w miarę rozrostu miasta stanowić będą dobrze płatne parcele budowlane. Administratorem gruntów plebańskich od szeregu lat, rozumie się za dobrem wynagrodzeniem, jest adwokat i burmistrz dr. Barbacki, nieograniczony powiernik ks. dra Góralika. Dr. Barbacki ustanawia cenę dzierżawną gruntów, on też zawiera kontrakty z dzierżawcami i odbiera od nich pieniądze; on wreszcie wskazuje proboszczowi różne »projekty«, rozumie się korzystne, jednem słowem robi, co chce, i jak chce, ale zawsze za wiedzą i zgodą ks. dra Góralika.

Żrenicą czyli perłą gruntów plebańskich jest folwark, położony na Załubińczu, dzielnicy oddalonej od rynku nowosądeckiego niespełna pół kilometra, przy głównej ulicy Lwowskiej i nowopowstałej ulicy Kościuszkowskiej oraz ulicy Gwardyjskiej. Na ten więc, a nie inny folwark zagiął parol adwokat dr. Gustaw Stuber, członek kliki magistrackiej i Rady powiatowej, zostającej pod komendą burmistrza Barbackiego. Dr. Stuber jest również właścicielem folwarku, co do powierzchni większego, ale o wiele mniejszej wartości, bo dalej położonego i w gorszych warunkach.

Faktorem czyli pośrednikiem w tej sprawie jest »prawa ręka« burmistrza, niejaki Mojżesz Kampf, wielokrotnie skarżony o zbrodnicze interesy lichwiarskie, obecnie członek Rady miejskiej, który pracuje bardzo energicznie i przy pomocy różnych oszukańczych sztuczek faktorskich, ażeby plebański folwark na Załubińczu, stanowiący już dzisiaj olbrzymi kompleks parcel budowlanych tuż przy rynku, i w śródmieściu Nowego Sącza, wartości **co najmniej miljona koron**, przeszedł drogą zamiany za 28-mio morgowy folwarczek dra Stabra wartości około 100.000 koron i za marną dopłatą 10.000 koron.

Jaką wartość obecnie przedstawia w mowie będący folwark plebański na Załubińczu, świadczy najlepiej okoliczność, że drugi konkurent i również znany geszefciarz na rynku nowosądeckim niejaki Wojciech Pawlikowski odstępuje za ten folwark plebański swój dworek o powierzchni 60 morgów gruntu z dobrymi budynkami oraz dopłaca gotówką 20.000 koron.

Celem skuteczniejszego oszukania władz wyższych, wydelegowaną została kościelna komisja „znawców“, mianowicie dwóch księży ze wsi, którzy nie znając stosunków miejskich budowlanych, oraz niewtajemniczeni w ukutą spekulację chytrego na grosz mecenasa, ocenili wartość obydwu gruntów na sposób chłopski, tj. według wielkosci obszaru.

Ponieważ projekt wyświetlonej powyż zamiany folwarku plebańskiego za folwark adw. dra Stubra przesłany już został do konsystorza, a stamtąd niezawodnie do Prokuratorji skarbu we Lwowie, gdzie zapewne burmistrz dr. Barbacki będzie starał się uzyskać przyzwolenie na taką zamianę, dlatego zawczasu należy napiętnować ten rabunek majątku publicznego i wezwać uczciwych członków Komitetu kościelnego w Nowym Sączu, (do którego należą pp.: ks. dr. Góralik, dr. Barbacki, radca Wittig i poseł Stan. Potoczek) oraz p. Namiestnika, ażeby do tej sprawy nie przykładali swej ręki.

Należy się spodziewać, że i obecny c. k. starosta wglądnie bliżej w gospodarkę majątku kościelnego, zostającego pod wyłączną opieką dra dra Barbackiego i ks. dra Góralika.

Niepołomice.

Pocztmistrzowskie kury.

Na podstawie § 19. ust. pras. proszę uprzejmie o łaskawe umieszczenie odnośnie do artykułu zawartego w nrze 174, pod tytułem „Pocztmistrzowskie kury“. następują ego sprostowania:

Nieprawdą jest, bym przeniósł pocztę z Niepołomic do Boryczowa; natomiast prawdą jest, iż dla braku lokalu pod pocztę w śródmieściu, przeniosłem (przy interwencji delegata dyrekcji) pocztę do lokalu, jaki wtedy był wolny, o kilkanaście domów dalej, położonego w Niepołomicach, pięć minut drogi od śródmieścia, a siedm od Boryczowa.

Nieprawdą jest bym komukolwiek obiecywał przeniesienie poczty, gdyż nikt mnie o to nie zapytywał, ani żądania podobnego wobec mnie nie postawił, natomiast prawdą jest, iż starania czyniłem sam, by pocztę przenieść do budynku gminnego, położonego w śródmieściu, lecz te z powodu wygórowanago czynszu, dotąd nie odniosły skutku.

Nieprawdą jest, by kury były przyczyną, że poczty przenieść rzekomo nie chcę, natomiast prawdą jest, iż chowanie kur do czynności urzędowych pocztmistrza zaliczyć nie można, oraz i to, że urząd pocztowy nie ma nic wspólnego z prywatnem mieszkaniem pocztmistrza.

Z szacunkiem

Stoczkiewicz,
pocztmistrz.

Nowinki.

Aresztowanie rozbójnika Radziszewskiego. Przedwczoraj aresztowano w Kijowie w tajemniczych okolicznościach porwanego ze szpitala Kazimierza Radziszewskiego. Radziszewskiego znaleziono w spichrzu w domu przy ulicy Stepanowskiej. Leżał tam na słomie. Stan jego zdrowia znacznie się pogorszył od czasu, gdy opuścił szpital. Rany pozostawione w ciągu 5 dni bez lekarskiej pomocy znacznie się zaogniły. Podobno sam już prosił, żeby go przewieźć do więziennego szpitala. Próbowano go wypytywać jak się odbyła jego ucieczka, lecz on daje niechętne i niejasne odpowiedzi. Mówi, że uciekał bez pomocy niczyjej i nie pamięta, gdzie parę dni spędził. Pozostaje w dalszym ciągu nierozjaśniona zagadka, w jaki sposób zdołano pochwycić tak poranionego człowieka ze zmiażdżoną ręką i nogą i przestrzelonym brzuchem.

Słowniczek

prawdziwe znaczenie wielu słów objaśniający.

(Ciag dalszy).

Honor objawia się u chłopców po zdaniu matury, u panien po wyjściu za mąż. Powoduje pojedynki i kalectwa. Czasem śmierć. Po 50-tym roku życia często zanika. Korzyści nie przynosi, dlatego nie jest w modzie.

Hołota jest wszędobylska. W obcowaniu z ludźmi bardzo grzeczna. Ubiera się porządnie i czesze się wspaniale. Posiada pieniądze. Specjalnością: Wciskanie się bez zaproszeń na bale i zebrania towarzyskie. Składa się z przedstawicieli wszystkich stanów.

Harmonia była niegdyś towarzystwem muzycznem i upadła dzięki gorliwemu popieraniu przez publiczność krakowską c. k. muzyk wojskowych. Grywa się na niej po podwórzach, a i w spelunkach nazywanych „kawiarniami“ lub „garkuchniami“.

Historja powszechna, policjant krakowski, uciekający na widok bójki, ucieczka kasjera banku, lunięcie Danielaka przy wyborach, bohaterska napaść ajenta policyjnego na sześcioletniego kolportera, łgarstwa „Głosu Narodu“ (patrz Dziennik Cieszyński i Macierz śląską) itp.

Ideały w powszechnem rozumieniu zbiór przepisów statutu każdej partji. Rzadko bywają przestrzegane. W walce z czemkolwiek (np. pieniądzmi) zawsze ulegają. Należą do pojęć nieuchwytnych i są — zwłaszcza w dyskusji bardzo elastyczne i podatne. W ostatnich czasach nazwano je przekonaniami.

Indyk zwierz bardzo porządny i smaczny, tylko nieco głupi. Ostatnimi czasy wyrządzono mu wielką krzywdę, gdyż porównano go z wszechpolakami pomimo, że nigdy nikomu szkody nie wyrządził.

Inżynier przyrząd do mierzenia kanałów i rzek.

Interes tego samego pochodzenia, co „geszeft“.

Izba może być handlowa, rękodzielnicza, albo niezamieciona (patrz restauracje krakowskie).

Jarosław był niegdyś księciem ruskim, obecnie jest miastem galicyjskiem i zajmuje się wypiekaniem precelków jarosławskich.

Jedzenie — czynność, do której wzdycha wielu ludzi: patrz: akademik, literat, urzędnik państwowy itp., człowiek, który dużo je, nazywa się „zjadliwy“. Wyraz jedzenie pochodzi od słowa „jadam“ czyli „Adam“, który pierwszy dopuścił się tej czynności na jabłku do spółki z Ewą.

Kalumnie ulubiona strawa „Nowin“.

Karjera bywa rozmaitą. Zależy przedewszystkiem od elastyczności kręgosłupa i umiejętności tytułowania przełożonych. Jest rodzoną siostrą „protekcji“.

Kołtuny należą do bardzo rozpowszechnionych dwunożnych stworzeń. Lubią zabierać głos na zgromadzeniach i należeć do stowarzyszeń politycznych. Rozmnożyli się bardzo w łonie wszo-polskiem. U syonistów mile widziani.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.